

LIRA
WYDAWNICTWO

Iwona Kienzler

ŻONY I KOCHANKI KOMUNISTÓW



CO WIEMY O KOBIECACH LENINA, STALINA,
MAO, CEAUȘESCU, CHE GUEVARY I CASTRO?

ŻONY
I KOCHANKI
KOMUNISTÓW

Iwona Kienzler

ŻONY
I KOCHANKI
KOMUNISTÓW

© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2023

Konsultacja: Sylwia Łapka-Gołębiowska

Redaktor prowadząca: Ewa Kubiak

Redakcja: Ewa Popielarz

Korekta: Joanna Świercz, Ewa Popielarz

Skład: Igor Nowaczyk

Projekt okładki: Magdalena Wójcik

Retusz zdjęcia okładkowego: Katarzyna Stachacz

Redakcja techniczna: Kaja Mikoszevska

Zdjęcia na okładce i źródła ilustracji: NejrōN/123RF, domena publiczna,
commons.wikimedia.org, licencja Creative Commons,
s. 198 – Fototeca online a comunismului româneșc, zdjęcie nr #E594, #E595,
s. 282 (nr 2) Baruso (CC BY 4.0)

Zdjęcie autorki: © Maciej Zienkiewicz Photography





Producenci wydawniczy: Anna Laskowska, Magdalena Wójcik, Wojciech Jannasz

Wydawca: Marek Jannasz

L i R A
W Y D A W N I C T W O

Lira Publishing Sp. z o.o.
al. J.Ch. Szucha 11 lok. 30, 00-580 Warszawa
www.wydawnictwolira.pl

Wydanie pierwsze
Warszawa 2023
ISBN: 978-83-67654-53-1

Wydawnictwa Lira szukaj też na:    

Druk i oprawa: Pozkał

*Komunizm ogłupił świat cały,
Marksizmu w tym wkład niemały.
Lenin i Stalin krwią kraj zalali,
Ideę braterstwa przez to zbrukali.*

*Sami w dostatku się pławili,
Dla swych kobiet nie byli mili.
Mao z nich wszystkich najgorszy był,
Żony i dzieci niechęcią zbył.*

*Ceaușescu pozwolił swej żonie,
By na nauki zasiadła tronie,
Choć wcale kształcona nie była,
Władzę honoris causa zdobyła.*

*Che mało o kobietach myślał,
Castro do Boliwii go wysłał.
Jego śmierć mu była na rękę,
Che zaś sławę zdobył za swą mękę.*

*Castro wybawcą był w swym kraju,
Kobiety wiódł do miłości raj.
Dzieje przywódców różne bywały,
Ich ludom szczęścia nie dały.*

*Kobiety lgnęły do czerwonych,
Zapachem zwabione mamony.
Albo władza ich przyciągała,
Lecz im szczęścia też nigdy nie dała.*

Wstęp

Dziś nikt nie ośmieliłby się polemizować ze stwierdzeniem brytyjskiego historyka, filozofa politycznego, a zarazem polityka, Johna Emericha Edwarda Dalberga-Actona, szerzej znanego jako Lord Acton. Mawiał on: „Władza demoralizuje, a władza absolutna demoralizuje absolutnie”. W historii mamy aż nadto przykładów królów, książąt, rozmaitych despotów, tyranów i dyktatorów zdemoralizowanych nieograniczoną władzą nad podległym im ludem. Niewielu z nich potrafiło znaleźć w sobie tyle siły, aby przeciwstawić się silnej pokusie. Wierzyli, iż jako jednostki nietuzinkowe i nieomylni geniusze mają prawo sprawować bezwzględne rządy. Do dziś wyczyny rzymskich cesarzy, w rodzaju Kaliguli, Nerona czy Heliogabala, budzą zdumienie, oburzenie, a w niektórych przypadkach wręcz grozę, podobnie jak poczynania wielu rosyjskich carów, króla Anglii Henryka VIII czy francuskich monarchów. Nawet bycie namaszczonego przez Boga nie chroniło przed nadużyciami, bo wśród papieży, którzy przecież także dziś są władcami absolutnymi, niemało było takich, co pełnymi garściami korzystali z uroków władzy. Wystarczy wspomnieć chociażby niesławnego Aleksandra VI, czyli Rodriga Borgię. Ale i polscy biskupi, opływający w dostatki i przywileje, nie wiedli życia pobożnych, skromnych owieczek bożych...

Władcom absolutnym, niezależnie od tego, czy na ich głowie widniał cesarski diadem, korona królewska, czy też papieska tiara bądź infuła biskupia, nieobce było rozpasanie seksualne. Wielu z nich miało całe swoje haremy, o ile oczywiście byli heterykami. A o cesarskich, królewskich, papieskich i biskupich bękartach napisano

opasłe tomy. Bo władza jest jak afrodyzjak i nawet z osobnika o odrażającej powierzchowności potrafi uczynić istnego donżuana, do którego łoża najpiękniejsze damy i panny będą się ustawiać w kolejce. Zwłaszcza że bycie kochanką mężczyzny posiadającego władzę oznacza także dostęp do pieniędzy, luksusów i przywilejów. A co, jeżeli któreś z pań zdarzy się rozkochać w sobie takiego władcę i zagościć w jego życiu na dłużej? Za plecami niejednego przywódcy stała przecież kobieta umiejętnie pociągająca za sznurki. Nie na darmo Napoleon Bonaparte, kiedy nie można było ustalić przyczyny jakiegoś problemu, głośno wołał: „Cherchez la femme!” — „Szukajcie kobiety!”. I w większości przypadków faktycznie znajdowano jakąś damę, której zakulisowe poczynania i wpływ, jaki miała na ustosunkowanego mężczyznę, wywołały kłopotliwą sytuację. Zresztą o samym cesarzu Francuzów, wielkim miłośniku kobiecych wdzięków, mawiano, iż wiele decyzji podjął pod dyktando swoich kochanek, a jednej z nich, pani Walewskiej, miał nawet podarować Księstwo Warszawskie.

Ale nie uciekajmy za daleko w przeszłość — także na początku XXI stulecia wystawny tryb życia i liczne romanse kosztowały króla Hiszpanii, Juana Carlosa I, utratę tronu. A przecież ten monarcha nie był władcą absolutnym. Hiszpania jest monarchią parlamentarną, władza króla ogranicza się tam do funkcji reprezentacyjnych, a jej kwintesencją jest łacińska sentencja *rex regnat, sed non gubernat* — „król panuje, ale nie rządzi”. Ta zasada obowiązuje zresztą w zdecydowanej większości europejskich monarchii, poza Liechtensteinem i Monako oraz oczywiście Watykanem. Jednak blask korony okazuje się wystarczającym magnesem, by przyciągnąć kobiety, czego dowodem są chociażby perypetie miłosne aktualnego króla Wielkiej Brytanii, Karola III. Znacznie większą władzę niż koronowani władcy posiadali i posiadają jednak dyktatorzy, których w XX wieku nie brakowało. Ubiegłe stulecie dało światu również zbrodnicze systemy totalitarne, w których jednostka jest całkowicie podporządkowana

państwu: faszyzm, nazizm i komunizm. Totalitaryzm słusznie bywa nazywany dżumą XX wieku.

Zdaniem historyków wszystkie wymienione wyżej systemy zrodziły się na skutek załamania systemu klasowego, co nastąpiło na przełomie XIX i XX stulecia. Swoje dołożyła również tragedia I wojny światowej. Część ludzkości, uwiedziona utopijnymi wizjami roztańczanymi przez umiejętnie szafujących argumentami ideologów, dobrowolnie oddała się we władanie totalitaryzmu — systemu, który nie jest niczym innym, jak współczesną formą niewolnictwa. Celem włoskich faszystów, hitlerowskich dyktatorów czy komunistycznych przywódców było zniewolenie człowieka. I to nie tylko fizyczne, ale także, a właściwie przede wszystkim — duchowe. Panowanie nad jednostką miało obejmować nie tylko kontrolę jej czynów, ale także wypowiedzi, a nawet myśli. Systemy totalitarne stworzyły też dyktatorów, władców absolutnych, którzy niczym starożytni despotci sprawowali nieograniczoną władzę, otoczeni niemal boskim kultem.

Podczas gdy o życiu prywatnym Mussoliniego, Hitlera oraz innych przedstawicieli władzy faszystowskiej wiemy sporo, biografie przywódców komunistycznych nadal kryją wiele tajemnic. Wodzowie faszystowskich Włoch i hitlerowskich Niemiec bardzo szybko doczekali się potępienia jako twórcy zbrodniczych systemów i — przynajmniej oficjalnie — nikt ich nie gloryfikuje w ich ojczystych krajach. Tymczasem komunistyczni dyktatorzy, w rodzaju Lenina czy Mao Zedonga, wciąż są poważani przez współczesnych obywateli Rosji i Chin. Wprawdzie Stalina z cokołu skutecznie strącił Chruszczow, ale obecny dyktator, Władimir Putin, skutecznie tego pierwszego rehabilituje, a kremlowska propaganda przedstawia generalissimusa jako genialnego dowódcę i stratega, dzięki któremu sukcesy bohater-skiej Armii Czerwonej znacznie przewyższyły dokonania aliantów. Wedle tej narracji to radzieckie wojska zdecydowały o pokonaniu III Rzeszy. O zbrodniach Stalina przeciwko ludzkości, w tym także wobec obywateli państwa, którym przyszło mu władać, w ogóle się

nie wspomina. Z kolei postaci Mao Zedonga nie otacza już wprawdzie religijny kult, jaki towarzyszył mu za życia, ale Wielki Sternik nadal jest powszechnie szanowany i podziwiany w Państwie Środka. Nie można zapominać o charyzmatycznym Che Guevarze, uwielbianym przez antyglobalistów oraz różnej maści bojowników o wolność jedności i podziwianym przez celebrytów w rodzaju Angeliny Jolie czy Johnny'ego Deppa, którzy dali się uwieść legendzie „błędnego rycerza rewolucji kubańskiej”. Co ciekawe, ostatnio w Rumunii zauważa się zmianę podejścia do osoby Nicolae Ceaușescu, co przejawia się w marginalizowaniu znaczenia jego zbrodni. A przecież wszyscy z wymienionych mają ręce unurzane w krwi niewinnych ofiar — i to liczonych w milionach!

Na szczęście, dzięki uporowi współczesnych badaczy i historyków, skrupulatnie przeczesujących wcześniej zamknięte na głucho archiwa i rozmawiających z ludźmi, którzy pamiętają panowanie czerwonych dyktatorów czy znają je z opowieści dziadków lub rodziców, udało się ukazać prawdziwe oblicze komunistycznych przywódców, a przy okazji także ustalić nieco więcej szczegółów na temat ich życia prywatnego. Jak się można domyślić, napisane na nowo biografie bardzo się różnią od tego, co jeszcze stosunkowo niedawno można było znaleźć w oficjalnych dokumentach i podręcznikach historii. Przy tej okazji przyjrano się także partnerkom czerwonych wodzów. Wbrew oficjalnej propagandzie, przedstawiającej ich jako ascetycznych mężów stanu, żaden z owych wodzów, począwszy od Lenina, poprzez Stalina, a na Che Guevarze skończywszy, nie stronił od damskiego towarzystwa. Ewenementem w tym gronie jest kubański przywódca Fidel Castro, o którego miłosnych podbojach krążą legendy do dziś rozpalające wyobraźnię wyznających kult macho Kubańczyków.

Niniejsza publikacja przedstawia kobiety, które wybrały życie u boku okrutnych komunistycznych despotów. Jest również próbą odpowiedzi na pytanie, czym się one kierowały, decydując się na związki z tyranami. Czy była to ślepa miłość, nieokiełzana namiętność

WSTĘP

podsykana afrodyzjakiem władzy? A może zwyczajne wyrachowanie i zimna kalkulacja? Co sprawiło, że trwały u boku tyranów i zbrodniarzy? Czy odegrały istotną rolę w państwach, którymi władali ich partnerzy?

Poznajmy fascynujące losy kobiet czerwonych wodzów — żon, kochanek i partnerek komunistycznych przywódców, które dzieląc życie z tyranami, musiały być gotowe na wiele wyrzeczeń i poświęceń.



*Nadieżda
Konstantinowna
Krupska, od 1898 roku
żona Włodzimierza
Lenina*

*Inessa Fiodorowna Armand,
właścicie *Elisabeth-Inès
Stéphane d'Herbenville,*
kochanka Włodzimierza
Lenina*

Rozdział 1

*Miłość i walka klas
— kobiety w życiu
Włodzimierza Lenina*

Dziewczyna zakochana w marksizmie

Pierwsi biografowie Włodzimierza Iljicza Lenina — których w zasadzie należałoby uznać za hagiografów, bowiem początkowo w Kraju Rad, a potem we wszystkich państwach bloku wschodniego oficjalna propaganda otaczała bolszewickiego przywódcę nimbem świętości — szerokim łukiem omijali drażliwy temat jego życia erotycznego. Informacji o tym próżno szukać też w poświęconych Leninowi publikacjach pióra zachodnich historyków, mających przecież bardzo ograniczony dostęp do bazy źródłowej. Rąbka tajemnicy uchylić mogła biografia przywódcy napisana przez Lwa Trockiego, dysponującego sprawnym piórem, ale pomimo że działacz nosił się z zamiarem jej stworzenia, publikacja nigdy nie powstała. Przez długie lata z oficjalnych opracowań biograficznych można się było dowiedzieć jedynie, że w 1898 roku Lenin poślubił Nadieżdę Krupską, która była dla niego nie tylko żoną, ale przede wszystkim partnerką w chlubnym dziele przygotowywania rewolucji, a potem — tworzenia nowego państwa na gruzach zburzonego imperium Romanowów. W podobnym duchu oficjalna propaganda odmalowywała wizerunek samej Nadieżdy, pozbawiając ją przy tej okazji atrybutów kobiecości. Jak czytamy w pracy Łukasza Kurdybachy *Rola Nadieżdy K. Krupskiej w dziedzinie pedagogiki i oświaty pozaszkolnej* z 1970 roku, Krupska „w 1890 roku wstąpiła w Piotrogradzie do studenckiego kółka marksistowskiego. Przeczytała wówczas drugi raz *Kapitał* [chodzi oczywiście o sztandarowe dzieło Karola Marksa *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej* — I.K.] i przedyskutowała najważniejsze zagadnienia z towarzyszymi z kółka, przestudiowała niektóre dzieła Engelsa i rozpoczęła aktywną, oświatowo-ideową działalność w ruchu robotniczym. Po poznaniu Lenina w 1893 r. przystąpiła do współpracy z nim nad przygotowywaniem rewolucji. Jej działalność organizacyjno-uświadamiająca zmieniała często formy i miejsca w zależności od potrzeb i warunków”¹. Krótko mówiąc: urodzona rewolucjonistka,

żyjąca tylko dla idei, niezainteresowana przyziemnymi sprawami — wprost wymarzona partnerka dla towarzysza Lenina. Po śmierci małżonka, kiedy została usunięta w cień przez nienawidzącego jej do szpiku kości Stalina, celowo umniejszano rolę Nadzieży w życiu bolszewickiego wodza. Oficjalna propaganda starała się uczynić z niej bezpłciową lalkę i stworzyć wrażenie, że erotyka i seks nie leżały w kręgu zainteresowań pochłoniętego ideologią rewolucyjną Lenina. „Wystarczy jeden rzut oka na Krupską, a zrozumiecie, że nie interesował się kobietami”² — stwierdził kiedyś złośliwie Ilja Erenburg, znany rosyjski pisarz. Jak się przekonamy, twierdzenie o braku urody małżonki Lenina jest równie fałszywe, jak teza o braku zainteresowania wodza kobietami.

Nadieżda Konstantinowna Krupska przyszła na świat 26 lutego 1869 roku w Petersburgu, a zdaniem niektórych badaczy — miała polskie korzenie. Według historyka Jana Ciechanowicza, autora publikacji pt. *Polonobolszewia. Jak polska szlachta komunizowała rosyjskie imperium*, jej ojciec wywodził się z rodu Krupskich herbu Lewart. Jak można przeczytać w tomie I dzieła N. Szapoznikowa *Heraldica*, wydanego w Petersburgu w roku 1900: „Ród Krupskich herbu Lewart dowodził swego szlchetnego pochodzenia od protoplasty Jana Krupskiego, hetmana wojsk rosyjskich, posiadającego majątek (ok. 1668) w województwie Witebskim”³. A Ciechanowicz dodaje: „Z tej właśnie szlacheckiej rodziny, polskiej i katolickiej, wywodziła się Nadzieja [Nadzieja to polska forma rosyjskiego imienia Nadieżda — I.K.] Krupska, myślicielka i działaczka socjalistyczna”⁴. Inne źródła wiążą rodzinę działaczki z Krupskimi herbu Korczak, pierwszymi właścicielami zamku w Krupem na Chełmszczyźnie, wzniesionego w 1492 roku przez Jerzego Krupskiego. Ewidentnie propolskie sympatie jej ojca, Konstantego, mogą wskazywać na polskie korzenie rodziny.

Ojciec Nadzieży, Konstanty Krupski, urodził się w Kazaniu, gdzie mieszkali jego rodzice, którym nie dane było cieszyć się długim

życiem. Wcześniej osierocony nastolatek wstąpił do korpusu kadetów w Petersburgu, a po ukończeniu szkolenia jako dziewiętnastoletni oficer trafił do Królestwa Polskiego, gdzie właśnie wybuchło powstanie styczniowe. Choć ojciec Nadieżdy nigdy otwarcie nie opowiedział się po stronie powstańców, to ponoć skrycie sprzyjał buntowoszom. Po powrocie do Petersburga wstąpił do Akademii Wojskowo-Prawniczej, ale najwyraźniej umiejętnie łączył naukę z życiem rodzinnym, skoro już w 1868 roku ożenił się z Elizawietą (Elżbietą) Tistrową, guwernantką z guberni wileńskiej. Matka Nadieżdy była osobą wykształconą, miała bowiem za sobą naukę w powołanym do życia w 1829 roku petersburskim Pawłowskim Instytucie dla Panien Sierot — placówce, która przyjmowała osierocone córki niedziedzicznej szlachty. Państwo Krupscy doczekali się tylko jednej córki, urodzonej w 1869 roku Nadieżdy. Po ukończeniu studiów Konstanty powrócił na ziemie polskie, by objąć funkcję naczelnika powiatowego w Grójcu koło Warszawy. Tam też przyszła małżonka Lenina spędziła pierwsze lata swojego dzieciństwa.

Jak wynikało z anonimowych donosów spływających na ręce generała-feldmarszałka hrabiego von Berga, ostatniego namiestnika Królestwa Polskiego, który wsławił się stłumieniem powstania styczniowego, Konstanty Krupski nie był bynajmniej wzorowym carskim urzędnikiem. „Nieznani mieszkańcy miasta Grójca wiernopoddańczo donosili, że naczelnik powiatu kapitan Krupski nie bywa w cerkwi prawosławnej, nie chodzi do spowiedzi. Kapitan Krupski rozmawia z Polakami po polsku; nawet z kucharką członkowie jego rodziny rozmawiają po polsku, donosił inny «patriota». Czyta książki Mickiewicza, urządza przyjęcia, na które zaprasza Polaków. Swą nieletnią córkę uczy rozmawiać po polsku. Krupski i jego żona tańczą z Polakami mazura i poloneza. Żona Krupskiego grywa na fortepianie utwory polskiego kompozytora Chopina”⁵. Na domiar złego — jako naczelnik powiatowy zamiast aresztu wybudował w Grójcu szpital i zabronił likwidacji polskiego cmentarza. Z donosów wynikało

również, że w czasie powstania styczniowego Krupski wspomagał buntowników, prowadząc swoją kompanię strzelecką w niewłaściwym kierunku tylko po to, żeby nie doprowadzić do bezpośredniego starcia z powstańcami.

Takie zachowanie nie mogło ująć płazem. Generał rozkazał postawić nielojalnego wojskowego przed sądem w Warszawie. Groziło mu wieloletnie więzienie, ale Konstanty, mający za sobą edukację w Akademii Wojskowo-Prawniczej, doskonale się orientował w meandrach prawa i kiedy bronił się przed trybunałem, skutecznie obalił dwadzieścia jeden z dwudziestu dwóch punktów oskarżenia. Pozostał ostatni, z pozoru zupełnie absurdalny — Krupski miał zbierać dane o sytuacji chałupników, parobków i robotników, w sobie tylko wiadomym celu, a to wystarczyło, by zarzucić mu nadużycie władzy. Wprawdzie uniknął więzienia, ale musiał odejść z wojska i pokryć koszty postępowania sądowego, co znacznie uszczupliło rodzinny budżet. Taką wersję wydarzeń znajdziemy w publikacji Ciechanowicza, z kolei biograf Lenina, Dymitr Wołkogonow, w swojej książce *Lenin. Prorok raj, apostoł piekła*, twierdzi, iż ojciec Nadieždy był w jakiś sposób powiązany z organizacją Ziemia i Wola (Ziemia i Wolność), założoną przez Aleksandra Hercena i Nikołaja Czernyszewskiego, która stawiała sobie za cel przygotowanie chłopskiej rewolucji. Wołkogonow nie precyzuje, czy Krupski należał do wspomnianej organizacji, czy tylko z nią sympatyzował, ale nie mogło to pozostać bez wpływu na jego karierę — Konstanty został zwolniony z wojska i postawiony przed sądem. Wprawdzie ostatecznie oczyszczono go z zarzutów, ale jednocześnie pozbawiono prawa pełnienia urzędów państwowych. Jeszcze inną wersję wydarzeń podaje w swojej publikacji *Lenin. Dyktator* Victor Sebestyen — kiedy Nadia miała zaledwie pięć lat, Krupski miał zostać zwolniony z armii za rzekome nieprawidłowości w prowadzeniu rachunków pułkowych. Według innych źródeł postawiono mu zarzut zaniedbywania obowiązków

służbowych, ponieważ nie iluminował kancelarii w dniach świąt państwowych.

Tak czy inaczej, o powrocie na stanowisko naczelnika w Grójcu mógł zapomnieć, wobec czego Krupscy spakowali się i wrócili do Petersburga. Konstanty miał się później rozmaitych zajęć: przez pewien czas próbował zarządzać majątkiem ziemskim i przez krótki okres pracował jako inspektor fabryczny, ale nie utrzymał się dłużej na żadnym stanowisku.

Mała Nadieżda odziedziczyła po matce pasję pedagogiczną, a może po prostu od dziecka była przygotowywana do zarabiania na własne utrzymanie. W czasach, w których przyszło jej dorastać, praca nauczycielki lub guwernantki była w zasadzie jedynym sposobem na zdobycie niezależności finansowej. Jeżeli wierzyć Ariadnie Żukowej, autorce artykułu *Lekcje N.K. Krupskiej*, zamieszczonego w 1989 roku na łamach pisma „Chudożnik”: „Gdy Krupska miała jedenaście lat, bez końca rysowała w zeszyte domki z szyldem «SZKOŁA» — marzyła zostać wiejską nauczycielką. [...] Rodzina już w bardzo wczesnym okresie ukształtowała w sercu dziewczynki dążenie do ideałów sprawiedliwości, humanizmu, dobroci. Gdy dziewczynka miała osiem lat, w roku 1877, wybuchła wojna rosyjsko-turecka, społeczeństwo rosyjskie ogarnięte zostało czadem wojującego szowinizmu; a jednak rodzice pozwalali jej bawić się z wziętym do niewoli tureckim chłopczykiem i uczyli współczuć cierpieniom tych, którzy są w obozie «wroga». Było to zupełnym zaprzeczeniem stereotypu mentalności rosyjskiej, nakazującego nieprzyjaciół tylko nienawidzić i bezlitośnie «likwidować»”⁶.

Być może w tym, niewątpliwie panegirycznym, tekście jest sporo przesady, ale trzeba przyznać, że Konstanty był wolnomyślicielem i w tym duchu wychowywał swoją jedynaczkę. Kiedy Nadia miała zaledwie czternaście lat, jej ojciec zmarł i obie z matką, z którą była bardzo związana, utrzymywały się odtąd ze skromnej renty. Przyszła małżonka wodza rewolucji odczuwała osobistą urazę wobec carskiego reżimu, który tak podle potraktował jej ukochanego ojca.

Matka, chcąc utrzymać siebie i córkę, zdecydowała się wynajmować lokatorom pokoje w swoim petersburskim mieszkaniu. Eliza-wieta nie była materiałem na rewolucjonistkę, zresztą polityka nigdy nie leżała w opcji zainteresowań tej niewątpliwie inteligentnej, ale też pobożnej i bogobojnej kobiety. Pani Krupska była jednak zwolenniczką edukacji kobiet, dlatego robiła, co mogła, by zapewnić swojej jedynaczce stosowne wykształcenie. A Nadieżda jej nie zawiodła. Wprawdzie nie uchodziła za szczególnie bystrą i inteligentną uczennicę, ale nadrabiała to pracowitością i pilnością, dzięki czemu w 1886 roku ukończyła ze złotym medalem petersburskie Gimnazjum Żeńskie księżnej Oboleńskiej i podjęła dalsze kształcenie na kursach pedagogicznych. Pewną ciekawostką jest fakt, że po latach w tym samym budynku, w którym kształciła się Krupska, w czasach ZSRR mieściła się Szkoła Podstawowa numer 193, której absolwentem jest... Władimir Putin.

Jej koleżanka ze szkolnej ławy, przyszła dziennikarka, Ariadna Tyrkowa-Wiliams, zapamiętała Nadię jako nieśmiałą i bardzo spokojną dziewczynę: „W gimnazjum Nadia nie miała wielbicieli, nie jeździła na łyżwach, nie tańczyła, rozmawiała tylko z koleżankami szkolnymi i przyjaciółkami matki. W ich ciasnym mieszkaniu pachniało cebulą, kapustą, ciastem i nigdy nie spotkałam tam gości”⁷. Ariadna wspomniała, iż wprawdzie jej przyjaciółka nie grzeszyła polotem, ale miała za to złote serce. Cechowała ją także wierność poglądom i przekonaniom: „Nadia powoli się ruszała i powoli myślała. Za to kiedy już zrozumiała i przetrawiła informację — za nic nie zmieniała zdania”⁸. Brak powodzenia u mężczyzn oznaczał ryzyko staropanieństwa, co bardzo martwiło matkę Nadii, z utęsknieniem czekającą na adoratorów córki. Natomiast sama Nadieżda wydawała się pogodzona z losem. „Jestem jak przyroda rosyjska, nie wyróżniam się jaskrawymi barwami”⁹ — powiedziała matce.

Pannie Krupskiej może brakowało urody, ale ambicji i chęci do nauki nie można było jej odmówić, skoro po ukończeniu gimnazjum

zapisala się na funkcjonujące w Petersburgu do 1878 roku Kursy Wyższe Żeńskie, zwane od nazwiska ich założyciela profesora Konstantina Bestużewa-Riumina — Bestużewskimi. Była to swego rodzaju namiastka szkoły wyższej dla kobiet, bowiem w owych czasach droga na uniwersytet pozostawała jeszcze zamknięta dla płci pięknej. Niestety pomimo swej nazwy i naprawdę wysokiego poziomu nauczania Kursy nie miały oficjalnego statusu szkoły wyższej. Mimo to cieszyły się dużą popularnością nie tylko wśród Rosjank — uczyły się tam także Polki i Bułgarki, przy czym zdecydowana większość studentek wybierała nauki przyrodnicze. Nie wiemy, co konkretnie studiowała Krupska, ale szkoła bardzo szybko ją rozczarowała, więc porzuciła naukę po niespełna roku.

Nadia podjęła pracę w szkole wieczorowej dla dorosłych, założonej przez fabrykantów filantropów dla robotników z ich zakładów. Placówka znajdowała się w ubogiej i zaniedbanej robotniczej dzielnicy Petersburga, a Nadieżda, kiedy po raz pierwszy zetknęła się z warunkami, w jakich żyli najubożsi obywatele imperium, przeżyła prawdziwy szok. Według części badaczy Nadia została marksistką wcześniej niż jej przyszły mąż, bo ideologią tą zainteresowała się jeszcze jako gimnazjalistka, pod wpływem Mikołaja Izaakowicza Utina, lidera rosyjskiej sekcji Pierwszej Międzynarodówki, przyjaciela domu, który opiekował się Elizawietą i jej córką po śmierci Konstantyna. To właśnie zaszczerpione przez niego poglądy miały skłonić młodą dziewczynę do podjęcia pracy w charakterze nauczycielki w szkole dla robotników, których uczyła pisania i liczenia, a z czasem również historii, arytmetyki i literatury rosyjskiej. Po latach, wspominając ten etap swojego życia, nazwie go „swoim uniwersytetem”.

Większość biografów Krupskiej i Lenina twierdzi, że z ideologią marksistowską Nadia zetknęła się dopiero na wspomnianych Kursach Bestużewskich. Po latach z pewnym zażenowaniem przyzna się, że lektura *Kapitału* Marksa okazała się dla niej początkowo zbyt

trudna, ale kiedy przeczytała fragment: „Wybija godzina kapitalistycznej własności prywatnej. Wywłaszczycciele zostają wywłaszczeni”¹⁰, zrozumiała, że ma do czynienia z dziełem epokowym, które zmieni historię ludzkości. Ponoć kiedy czytała owe zdania, jej „serce biło tak głośno, że można je było usłyszeć”¹¹. Potraktowała słowa Marksa jako „dzwon żałobny bijący dla kapitalizmu, obwieszczający, że wkrótce grabieżcom zostanie odebrany ich łup”¹². W efekcie dosłownie zatopiła się w lekturze *Kapitału*, dzięki której odnalazła swoją życiową drogę: „Jakbym piła żywą wodę ze źródła. Ani akty terrorystyczne, ani Tołstojowskie samodoskonalenie się — jedyna droga to potężny ruch robotniczy”¹³. Powziętemu wówczas postanowieniu pozostała wierna do końca życia — już jako dojrzała kobieta, wdowa po wodzu rewolucji, przyznała: „Marksizm dał mi tak ogromne szczęście, jakiego tylko człowiek może sobie życzyć: wiedzę — dokąd należy zdążać, i spokojną pewność końcowego wyniku sprawy, której poświęciłam życie”¹⁴.

Jak widać, Krupska jako urodzona idealistka i zapalona marksistka miewała romantyczne porywy, ale nie brakowało jej też zmysłu praktycznego. Pracując jako nauczycielka, wzięła dodatkowe pół etatu na stanowisku kopistki w administracji dworca kolejowego — wyłącznie dlatego, że dzięki tej posadzie mogła korzystać z przywileju darmowych podróży koleją, a co za tym idzie, wygodnie docierać na nielegalne spotkania.

Oczy lemura

Kiedy 13 lutego 1894 roku Nadieżda na zebraniu w mieszkaniu Roberta Kłassona po raz pierwszy spotkała swojego przyszłego małżonka, nie była zachwycona jego powierzchownością. Trudno się dziwić dziewczynie, bo przyszły wódz rewolucji, mówiąc oględnie, nie należał do przystojnych. Aleksander Nikołajewicz Potriesow, który spotkał Lenina, kiedy ten był zaledwie dwudziestopięcioletnim

mężczyzną, zauważał, iż „Uljanow był młody tylko według dokumentów. Na pierwszy rzut oka wyglądał na nie mniej niż 35–40 lat. Błada cera, łysina, nie licząc resztek włosów na skroniach i rzadkiej, rudej brody, chytre, przymrużone oczy, którymi spode łba patrzył na rozmówcę, mocny, ochryply głos”¹⁵. Z kolei Gleb Maksymilianowicz Krżyżanowski, jeden z najbliższych współpracowników Lenina, w szkicu mu poświęconym, zauważał, iż Włodzimierz Iljicz był człowiekiem niewyróżniającym się z tłumu. „Niewysokiej postury, w zwykłej sukiennej czapce, nie zwracał na siebie uwagi i łatwo mógł zniknąć z oczu w pierwszej lepszej dzielnicy robotniczej. Miła, smągła twarz, o lekko azjatyckich rysach — to właściwie wszystko, co można powiedzieć o jego powierzchowności. Ubrany w prostą sukmanę, bez trudu wtopiłby się w tłum nadwołżańskich wieśniaków”¹⁶ — pisał. Krżyżanowski jednocześnie zwrócił uwagę na oczy Włodzimierza Iljicza, które opisał jako „niezwykłe, przeszywające, pełne wewnętrznej siły i energii, ciemnobrązowe”¹⁷. Oczy Lenina przykuły także uwagę Aleksandra Kuprina, który tak pisał w swojej publikacji *Fotografia chwili*: „Nie mogłem oderwać wzroku od jego oczu [...], są wąskie, poza tym Lenin zwykle je mruży, zapewne z powodu krótkowzroczności. W rzucanych z nagła szybkich spojrzeniach można czasem dostrzec wyraz chytrłości. Najbardziej jednak zdumiał mnie ich kolor [...]. Zeszłego lata, w paryskim zoo, widząc oczy lemura, powiedziałem sobie z ukontentowaniem: oto wreszcie znalazłem kolor oczu Lenina! Różnica polega tylko na tym, że źrenice lemura są większe i bardziej niespokojne, a u Lenina to zaledwie punkciki, jak od ukłucia szpilką, z których czasem tryskają błękitne iskry”¹⁸. W dodatku był niski, miał bowiem 1,65 metra wzrostu, ale dość mocno zbudowany. Po ojcu odziedziczył wadę wymowy — nie wymawiał prawidłowo głoski „r”. Nie przeszkadzało mu to jednak w wygłaszaniu płomiennych mów i uczestniczeniu w gorących, przenikniętych sporym ładunkiem intelektualnym dysputach, w których miażdżył swoich oponentów, uciekając się do ostrych słów.

Co wiemy o kobietach Lenina, Stalina, Mao, Ceaușescu, Che Guevary i Castro?

Komunistyczni przywódcy byli postaciami co najmniej kontrowersyjnymi, ale nie brakowało im charyzmy, która przyciągała do nich tłumy kobiet. Czy decydowała o tym miłość, naiwna wiara w komunizm, wspólnota poglądów i ideałów? A może cyniczna kalkulacja? Czy życie u boku czerwonych wodzów przyniosło tym kobietom szczęście? Historia dowodzi, że w większości przypadków naznaczone było traumą i cierpieniem. Nie odstraszało to jednak potencjalnych kandydatek do roli partnerki komunistycznego wodza.

Iwona Kienzler, autorka bestsellerowych biografii historycznych, ujawnia, dlaczego wiele kobiet decydowało się dzielić swe życie z krwawymi dyktatorami i despotami.



IWONA KIENZLER

– znana pisarka i popularyzatorka historii. Pasjonuje ją życie słynnych postaci, zarówno historycznych, jak i żyjących współcześnie. Swoich bohaterów przedstawia jako zwykłych ludzi, z ich przywarami, dziwactwami i słabościami. Dużo miejsca poświęca też ciekawostkom, nie unikając pikantnych szczegółów osadzonych w realiach obyczajowych danej epoki. *Żony i kochanki komunistów* to kolejny tytuł tej poczytnej autorki, wydany nakładem wydawnictwa Lira.

www.wydawnictwolira.pl

LIRA
WYDAWNICTWO

Patronat medialny

HISTORIA
.ORG.PL

ISBN: 978-83-67654-53-1



cena: 54,99 zł
(w tym 5% VAT)